

## Wojciech Gołabowski

### "Nadejście Ery Lwa"

Z „*Fahrenheit*”

- W gwiazdach nic nowego, pani. - Nadworny mag skłonił się unieżenie.

Pierwszy Wezyr Cesarzowej z trudem ukrywał znużenie. Nigdy nie mógł zrozumieć, jak w czasach lotów nadprzestrzennych ktoś może jeszcze wierzyć w magiczną moc gwiazd. Zwłaszcza ktoś tak jaśnie oświecony, jak Cesarzowa.

- Twoja gwiazda, pani, świeci jasno i mocno, jak zwykle i oby na wieki. - kontynuował astrolog.

Nic dziwnego, pomyślał Wezyr, w końcu to Alfa Minos, gwiazda jej rodzinnego układu planetarnego; będzie tak świecić jeszcze parę milionów lat.

- Jednakże, pani, lud coraz częściej powtarza, że zbliża się Era Lwa. W naszych snach także pojawia się ostatnio nieokreślone niebezpieczeństwo.

Pierwszy Wezyr drgnął. Co ten staruch insynuował? Ile wiedział? Gdyby były znane konkrety, już poleciałyby głowy. Czyli, że to tylko przecucia. Oby tylko.

- Czego to niebezpieczeństwo miałoby dotyczyć? - Zza maski dobiegł czysty głos Cesarzowej.

- Nie wiemy, pani. - Mag płaszczył się przed tronem. - Poleciliśmy wyostrzyć używane przez nas projektory snów. Już wkrótce powinno być wszystko wiadomo.

Cesarzowa Imperium Anette IV skinęła dłonią. Arcymag padł do stóp, po czym wycofał się dyskretnie. Gdy już zostali sami, podniosła maskę i westchnęła.

- I co o tym sądzisz, Rudolfo?

Pierwszy Wezyr także uniósł swą maskę. Twarz miał zmęczoną i zatroskaną.

- Wieśniacy zawsze coś plotą, pani. Tak już jest od wieków. Poza tym zbliża koniec tego wieku, więc nic to dziwnego, że zjawisko to się nasila. Ludzie zawsze sobie coś obiecują lepszego na przełomie wieków. Tak, jakby to nie oni tworzyli życie na tym świecie.

- Tak, wiem o tym. Ale powiedz mi, jak zapobiec temu, co wywołało na Ziemi nadejście Ery Wodnika? Znasz chyba tę legendę?

- Znam, pani. - Wezyr pokiwał głową. - Trzeba powstrzymać szerzącą się anarchię. Za wszelką cenę.

- Ale ile to będzie kosztowało? - Cesarzowa uniosła głowę, spojrzała w twarz rozmówcy. - Kolejne miliony, ba, miliardy ofiar? Kilka straconych planet? Do czego to w końcu doprowadzi? Wymyśl coś, Rudolfo. Zrób to dla mnie.

Wezyr schylił głowę. Cesarzowa Anette powstała z tronu i wyszła przez chronione polem siłowym drzwi. Rudolfo został sam ze swoimi myślami.

Był rok 2499 od wynalezienia napędu nadprzestrzennego. Imperium trwało już jakieś półtora tysiąca lat. Dynastia Frankonów rządziła nim niepodzielnie od czterystu lat. Kilkaset lat wcześniej możnowładcy wymusili prawo do wolności słowa. Na ironię, mimo rozwoju wszelkich rodzajów komunikacji słowo mówione stało się najpewniejszą formą przekazu. Było to oczywiście związane z owym prawem, ponieważ na rozkaz ówczesnego cesarza dezaktywizowały się wszelkie urządzenia podsłuchowe ukryte gdzie się tylko dało. Niestety, nic nie zabraniało podsłuchiwać rozmów telepatycznych, podglądać pism ani przechwytywać wiadomości elektronicznych czy radiowych. Do łask wróciła kasta Niuchaczy, którzy potrafili rozróżnić do półsetki osób, z którymi miał kontakt ostatnio badany delikwent. Zawdzięczali to eksperymentom genetycznym, które zostały przeprowadzone na ich dalekich przodkach. Byli to jednocześnie jedyni ludzie w Imperium, którzy mieli w sobie pamiątkę po zwierzętach z Ziemi, a zwłaszcza po wymarłych psach.

Pierwszy Wezyr Rudolfo da Costa zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa kontaktu osobistego. Cóż, każdy kiedyś ginie, a stawka jest wysoka. Nie chciał jednak angażować w Sprawę większej ilości osób. I bez tego było dość krucho. Stapał po bardzo cienkiej linie. A urwisko było głębokie.

- Domyślasz się, po co tu jestem? - Rzekał zza maski do stojącego za wentylatorem więźnia.

- Nie, panie. - Były Starszy Prog nie wyglądał zbyt okazale. Jasne było, że prędzej czy później ciężka praca fizyczna go wykończy. Prawo surowo karało wichrzycieli.

- Chodzi mi o przemodelowanie czyjegoś kombinezonu. Ktoś stał się niebezpieczny.

- Mówisz, panie o wirusie programowym?

- Mówię o drobnym przemodelowaniu kombinezonu spacerowego. Nie mów mi o szczegółach, na których się nie znam.

- Dlaczego nie zwrócisz się, panie do obecnych Starszych? Czyżby chodziło o kogoś szczególnie ważnego?

Wezyr nie przepadał za ludźmi mądrzejszymi niż na to wyglądali. Ale przecież jego rozmówca był kiedyś Starszym, a takim nie zostaje się za piękne oczy. Jeszcze nie.

- Domyślasz się więcej, niż mówisz, Starszy. - Użył oficjalnego tytułu, choć więzień był już go pozbawiony. - Sam sobie dopowiedz resztę.

- Nawet w więzieniu słysząc o nadchodzącej Erze Lwa, panie. Czyżbyś miał z tym coś wspólnego?

- Dość. - Uciął ostro Wezyr. - Stajesz się bezczelny.

- Słucham, panie. - Więzień pochylił głowę i beznamietnie recytował oficjalną formułkę. - I jestem posłuszny.

- Modelowanie musi być drobne, niezauważalne. I nie grożące bezpośrednio życiu czy zdrowiu. A jednak nieodwracalne w swych skutkach.

- To jasne, panie. Gdyby zagrażało bezpośrednio, kontrola wstępna by to wychwyciła. Chciałbym jednak wiedzieć, dlaczego.

Pierwszy Wezyr Cesarzowej spojrzał zdziwiony. Po chwili zrozumiał, że wiezień nie pyta o jego powody, ale o swoją nagrodę.

- Twoja rodzinna gwiazda jest, zdaje mi się, gdzieś w okolicach...

- To Beta Secundus, panie.

- O, właśnie. Chciałbyś ją jeszcze ujrzeć ?

- Wielka jest twa łaskawość, panie. - Były Starszy Prog schylił się z szacunkiem. Nawet, gdyby był wolny, nie stać by go było na powrót do domu.

- Za kilka dni przetrucą cię tam, gdzie będziesz mógł pracować nad moim zleceniem. Masz na to, powiedzmy, miesiąc.

- Jeśli procesor wewnętrzny będzie rozbudowany, może to potrwać dłużej, panie. A im wyżej stoi dana osoba, tym bardziej jest skomplikowany. Proszę o dłuższy czas, panie.

- Zobaczymy za parę tygodni. Jeśli będziesz się starał, to dam ci więcej czasu. Ale nie zapominaj, że i ja nie mam go zbyt dużo. - Wezyr skierował się do wyjścia.

- Tak, panie.

- I nie próbuj mnie oszukać. Twoja rodzinna planeta może zginąć równie szybko, jak Ty. Wiesz o tym dobrze.

- Tak, panie. Słucham i jestem posłuszny.

Cesarzowa Imperium Anette IV spoglądała z góry na ludzi. W swoim kombinezonie spacerowym unosiła się kilkaset metrów nad szczytami pałacu, kilka kilometrów ponad powierzchnią stolicy. Nie widziała jej jednak, pokrytej piaskiem i pyłem, zmęczonej ziemi, gdzieniegdzie tylko przeoranej strumykami. Pod nią były tylko chmury, a nad nią zielono błękitne niebo. Wokół była cisza i spokój. Edyktom sprzed setek lat niebo nad obszarem pałacowym i całym miastem wokół było zamknięte dla wszelkiego ruchu. A ptaków na tej planecie nie było. Jaskrawo świeciło słońce, próbując przebić się przez filtr ochronny kombinezonu. Ale ten był na to przygotowany. Cesarzowa miała ten czas tylko dla siebie. Na rozmyślania. I marzenia. A marzyła dużo, o radości, o powszechnym szczęściu w jej Imperium. Także o miłości. Nic dziwnego, miała w końcu dwadzieścia lat.

W swoich komnatach rozmyślała także Renna. Oficjalnie była Damą Dworu, nieoficjalnie najbliższą przyjaciółką Cesarzowej. Była od niej starsza o jakieś dziesięć lat, ale także niezamężna. Sugerowała już nieraz Anette, że powinna znaleźć już sobie Cesarza wśród wysokich rodów. Ale dopóki ta nie znajdzie sobie sama odpowiedniego, nic nie było jej w stanie zmusić do zamążpójścia. Ale Renna myślała nie tylko o przyszłym Cesarzu. Obejmowała myślami całe Imperium. Docierały do niej różne wiadomości ze świata, ona je analizowała i wyciągała wnioski. Gdzieś tam Starsi Astro znaleźli koordynaty następnej planety, być może nadającej się do kolonizacji. Gdy się to rozniesie, na bardziej zagęszczonych planetach znów wzrośnie nadzieja. Gdzie indziej pojawił się wizjoner, głoszący jakąś nową religię. Za niedługo znajdą go Cesarskie Służby, zlikwidują lub przekupią. Były jeszcze inne wiadomości, mniej i bardziej istotne, ale żadna nie usprawiedliwiała szerzącej się plotki o nadchodzącej Erze Lwa. Czyli, dochodziła Renna do wniosku, albo jest to kwestia przełomu wieków, albo ktoś wysoki rangą wspomaga tą teorię... Sądząc po jej zasięgu, jest to cała grupa, ale mózg musi być kimś szczególnym. I szczególnie

niebezpiecznym. Mówiła już o tym Cesarzowej, a ta prosiła ją o ostrożne kontynuowanie badań. W tej chwili zasięg podejrzanych sięgał setki osób, ale już wkrótce Renna miała nadzieję ograniczyć go do kilku osób, a nawet do tej jednej, do centrum. Wtedy poinformuje Cesarzową.

- Pani, chciałaś informacji. - Nie było to pytanie, a raczej standardowa formułka.

- Słucham cię, Starszy. - Renna pochyliła się do przodu z ciekawości. Zazwyczaj to ona posyłała po Niuchaczy, aż tu nagle sam Starszy przychodzi do niej bez uprzedniej zapowiedzi.

- Wybacz, pani, że zrezygnowałem z drogi oficjalnej, ale okoliczności nie są ostatnio normalne... - Starszy Niuchacz odchylił się trochę do tyłu, nieznacznie powodując zawirowania powietrza. Siedzieli w pustej, większej komnacie, dobrze klimatyzowanej, a Dama Dworu wiedząc, z kim ma do czynienia, próbowała wcześniej zmyć z siebie część perfumów. A i tak dla Starszego jej zapach był zbyt silny.

- Słucham cię, Starszy. - Renna potwierdziła jego przypuszczenia machnięciem dłoni na etykietę.

- Pojawił się ostatnio w pałacowych salach jakiś niecodzienny zapach. Dali mi o tym znać Młodszy, więc posłałem tam Średnich. Oni potwierdzili tę wiadomość, jednocześnie rozkładając ręce nad analizą owej woni. Zjawiliśmy się więc tamże i my. Zapach jest coraz słabszy, nie pulsuje z dnia na dzień, a więc pojawił się tylko raz. Długo analizowaliśmy ten zapach, pani. Aż znaleźliśmy go w archiwach. - Starszy spojrział prosto w oczy Rennie. - To jest zapach gleby na Delta Solaris.

- Delta Solaris ? - Dama Dworu była zaszokowana. - Przecież tam jest...

- Tak, pani. Prawie cała Delta Solaris to więzienie dla szczególnych wrogów Imperium.

- Delta Solaris ? W salach pałacu...? - Renna potrząsała głową, nie mogąc uwierzyć.

- Nie zrozum mnie źle, pani. Nie sugeruję, że po tych posadzkach przechadzał się jakiś więzień. Ilość unoszącej się woni sugeruje co najwyżej krótkie odwiedziny na "planecie bez powrotu" któregoś dostojnika.

- Czy wiadomo wam, kto nosi tę woń na sobie ?

- Tak, pani. I to właśnie jest przyczyną mojej nieoficjalnej wizyty. Osoba ta bowiem ma pełne prawo odwiedzić Delta Solaris i tylko ty, pani, możesz mi oznajmić, czy ta wizyta była celowa i zaplanowana.

- Nie nadużywaj mojej cierpliwości, Starszy. Bardzo cię proszę. Kto to był ?

- Pierwszy Wezyr Cesarzowej, Rudolfo da Costa, pani.

W chwilach takich jak ta Renna przeklinała przestronność cesarskiego pałacu. Zdawała sobie sprawę, że zanim pokona kolejne kilka komnat dzielących ją od Cesarzowej, minie parę minut. Parę straconych minut. Nie mogła przecież nadać tajnej wiadomości telepatycznie ! No, jeszcze trzy sale do przejścia. A czas biegnie...

Tuż po otrzymaniu alarmującej wiadomości od Starszego Niuchaczy, podjęła duże ryzyko. Zdecydowała się sprawdzić całe oficjalne i tajne archiwum pod kątem danych dotyczących Pierwszego Wezyra. Ryzyko polegało na tym, że o tej operacji sam Wezyr dowie się zaledwie po paru minutach. A jeśli ma coś na sumieniu, podejmie równie szybko kontrakcję. Jednak już po chwili Dama Dworu miała pewność. Dowód leżał przed oczami, na tyle widoczny, że nikt go nie zauważył. Do tej pory.

- Gdzie Anette ? - Krzyknęła do służki, wbiegając do komnaty.

- Nasza pani Cesarzowa zechciała udać się na spacer, pani. - Służka skłoniła się nisko.

- Gdzie ?

- Nad pałac, pani. - Spojrzenie zapytanej mówiło : "jak Dama Dworu może pytać o tak oczywiste sprawy ?"

Renna wybiegła z sali równie szybko, jak się w niej pojawiła. "No, myślała, przynajmniej tam w górze jest bezpieczna. Nikt jej nie pchnie zatrutym nożem, nikt nie otruje gazem." Jednocześnie cały czas nie dawała jej spokoju myśl, że coś tu nie pasuje. Brakowało reakcji ze strony Wezyra. "Niemożliwe, dumiała, aby jeszcze nie wiedział o grzebaniu w jego archiwum. Dlaczego nic nie robi ?"

W końcu dobiegła do sali obok tarasu, z którego wychodziło się na powietrzny spacer. Tu została grzecznie, acz stanowczo zatrzymana przez stróżujące dalszego przejścia automaty. Podbiegła za to do okna i spojrzała w górę. Oczywiście nie zobaczyła Anette, powłoka chmur była nieprzenikniona. Ale tu mogła czekać.

Mimo odkrycia setek planet jako tako nadających się do kolonizacji, w całym kosmosie nie znaleziono drugiej takiej, jak utracona Ziemia. Najbardziej podobną do niej uczyniono po setkach lat chaosu stolicą Imperium. Była nią do dziś. Jedyny jej mankament, poza raczej skąpą ilością naturalnej wilgoci, stanowiła dziwna atmosfera. Całą planetę pokrywała szczelnie powłoka chmur. Przy czym, o ile na powierzchni powietrze było zbliżone do ziemskiego, o tyle nad chmurami tlen nie występował. Była tam mieszanka innych gazów, zabójcza dla ludzkiego organizmu, ale tlenu w niej nigdy nie stwierdzono. Niejeden Starszy łamał nad tym zagadnieniem głowę, ale bez skutku. A jednak jak ćmę ciągnie do ognia, tak bogaczy ciągnęło nad chmury. Z jednego tylko powodu. Widoku, jaki się tam rozpościerał, nie dawało się opisać ani słowami, ani myślami. Wymyślono więc, a następnie udoskonalono kombinezony spacerowe, umożliwiające bezpieczny kilkudziesięciminutowy wstęp do tego piekła zwanego rajem. Na teren tarasu spacerowego mieli wstęp wszyscy posiadający taki strój, ale nigdy podczas spaceru rodziny cesarskiej. Renna także miała swój kombinezon ( począwszy od pewnego poziomu uznania, po prostu nie uchodziło go nie mieć ), ale nigdy ją te wycieczki nie wciągnęły jak innych. Dama Dworu stała zbyt mocno na ziemi. Inaczej niż Cesarzowa, ale to właśnie przeciwieństwa mają moc wzajemnego przyciągania. A Cesarzowa Anette IV dała się wciągnąć w podgwiezdne spacer. Prawie codziennie pozwalała się unosić kombinezonowi nad chmurami. Oficjalnie był to jej czas na prywatne rozmyślenia nad sprawami Imperium, ale i tak sporo osób wiedziało, że tak naprawdę młodą Cesarzową to po prostu bawi. No bo przecież nie płaciła za konserwację sprzętu, uzupełnianie paliwa albo powietrza wewnątrz kasku...

Rozmyślenia Renny przerwał przeraźliwy pisk na tablicy kontrolnej nieba, znajdującej się w sali. Następne minuty zapamiętała do końca życia jako koszmar, widziany przez mgłę. Do pisku włączył się straszny rumor. Jedna ze ścian komnaty rozpadła się, a z odkrytej w jej wnętrzu niecki wyszła... Cesarzowa w kompletnym stroju, z maską na twarzy. Zanim Dama Dworu ocknęła się z szoku, automaty otworzyły przejście na taras spacerowy. Tam leżał już ściągnięty falami z nieba kombinezon Cesarzowej. Nie był pusty. Bełkocząc coś Renna wybiegła na taras. Rzuciła okiem na kask, na twarz za szybą. Ujrzała śmierć. Oblicze było tak nienaturalnie wykrzywione, że prawie nie przypominało lica człowieka. Jednak była to twarz jej przyjaciółki. Jej Cesarzowej, Anette Czwartej, ostatniej z rodu Frankonów. Chwilę później, gdy skończyła wymiotować, wróciła do środka pałacu. Zobaczyła tylko plecy robota udającego władczynię, znikające właśnie za kolejnymi drzwiami. Pobiegła za nimi. Postać nie reagowała na jej zawołania, a Renna wołała nie stawać jej na drodze. Po chwili dotarli do sali zebrań. Tu robot nadał telepatyczne żądanie pilnego zebrania się wszystkim, którzy cokolwiek znaczyli w stolicy. Miało się odbyć za godzinę. Ale już po trzech - czterech minutach do sali wkroczyli jacyś nieznajomi Rennie ludzie. Nie stawiała oporu, gdy ją krępowali. Nie opierała się, gdy widziała, jak jeden z nich paroma strzałami z jakiejś broni dezintegruje robota, wypełniającego jakiś nieznaną jej bliżej program awaryjny. Dała się wywlec z sali. Później, już na Delta Solaris długo się zastanawiała, gdzie popełniła błąd. Do końca życia rozmyślała nad tym, jak bardzo skostniałe było myślenie jej i jej służb.

Pierwszy Wezyr Cesarzowej także do końca życia myślał o jednej sprawie. O tym, że wyłącznie umiłowanie czystości uratowało tego dnia jego życie. W chwili, gdy wysoko nad pałacem zginęła Cesarzowa, wybuchnęły wszystkie jego stroje, w które były wszyte osobiste nanoprocesory. On akurat brał kąpiel, jedną z licznych rozrywek dostępną bardziej zamożnym mieszkańcom stolicy. Zginęło natomiast kilkoro osób z jego służby, którzy właśnie zajmowali się tymi ubraniami. Myślał także o młodej Cesarzowej, która jednak go o coś podejrzewała ( o czym świadczyły wybuchy jego strojów w chwili jej nagłej śmierci ), a pomimo to darzyła go - jak sądził - szczerą sympatią.

Spojrzał po częściowo wypełnionej sali zebrań. Brakowało kilkunastu osób, jak podejrzewał, objętych śmiercionośnym testamentem. Tyle, że ci nie mieli tyle szczęścia, co on. Obecni zaś spoglądali w milczeniu na Wezyra. Kwadrans wcześniej przedstawił im swoją wersję wydarzeń, z których wynikało, jakoby Cesarzowa kazała mu przeprosić wszystkich za swoją nieobecność, po czym wsiadła do Śmigacza Nadprzestrzennego. Dotychczas, mówił, nie zjawiała się na żadnym z zamieszkałych systemów gwiazdnych. Zawisła nad nami - ostrzegął - groźba chaosu, pogarszanego przez ciągłe głoszenie rychłego nadejścia Ery Lwa. Nic nie proponował, czekał, aż idea wyjdzie od nich. Wreszcie zaproponowali, aby, biorąc pod uwagę jego znajomość spraw związanych z imperium, objął regencję do czasu powrotu Cesarzowej Anette IV lub, w razie stwierdzenia jej śmierci, odnalezienia kogoś spokrewnionego.

Rudolfo da Costa, pieczętujący się herbem Samotny Lew, Pierwszy Wezyr Cesarzowej wiedział, że poszukiwania owych krewnych spełzną na niczym. Tymczasem gdzieś w kosmosie, w bezpośredniej bliskości czerwonego giganta wyszedł z nadprzestrzeni samotny Śmigacz z dwoma ciałami na pokładzie : katem i jego ofiarą. Zanim jakakolwiek aparatura zarejestrowała to, statek zmienił się w bezładne skupisko jonów. Głęboko w duszy Wezyr uśmiechnął się szeroko. Wreszcie nadeszła jego era.

[ Chorzów, maj 1996 ]